

NOWY CZAS

KATOWICE
Mieckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Zamach stanu w Austrii Kancelarz Dollfuss zastrzelony Uwięziony rząd austriacki skapitulował wobec hitlerowców

Wiedeń, 25. 7. (tel. wł.) Dziś w godzinach popołudniowych do studia radiostacji wiedeńskiej wtargnęła większa grupa narodowych socjalistów, występująca w przebraniach, która steryzowała speakera i kazała mu ogłosić komunikat urzędowy, podający do wiadomości, że kancelarz Dollfuss podał się wraz z całym gabinetem do dymisji a misję utworzenia nowego rządu otrzymał dotychczasowy poseł austriacki w Rumunii von Rintelen. W międzyczasie druga grupa zamachowców wtargnęła do urzędu kanclerskiego i uwięziła znajdujących się tam członków rządu. Kancelarz Dollfuss miał zostać przytem ciężko ranny. Reszta członków rządu również uwięziona.

Ujęć tego losu zdołał jedynie min. sprawiedliwości Berger Waldenegg oraz mjr. Fey. Wszyscy aresztowani członkowie rządu znajdowali się pod zbrojną strażą zamachowców w urzędzie kanclerskim na Balhausplatz'u.

Wojsko pomaga?

Min. Fey zdołał się rzekomo porozumieć telefonicznie z przebywającym w uzdrojowisku prezydentem Miklasem, który polecił jakoby nie wdawać się w żadne pertraktacje z zamachowcami i wyznaczyć im 3-godzinny termin do poddania się. Na pomoc miało równocześnie wysłać wierne rządowi oddziały wojska i Heimwehry. Minister Sprawiedliwości wydał odezwę stwierdzającą, że skutkiem zamachu stanu i uwięzienia członków rządu, Austria w tej chwili znajduje się bez władzy centralnej. Podkreśla z oburzeniem bierną rolę wojska, które nie tylko, że nie wystąpiło w obronie legalnej władzy państwowej, ale nawet częściowo pomaga zamachowcom. Dla umożliwienia nadawania komunikatów rządowych, zamachowcy wysadzili w powietrze wielką stację nadawczą w Bisamberg.

Ekwipunek samachowców

Wiedeń, 25. 7. (tel. wł.) Jak się okazuje zamach stanu był przez narodowych socjalistów dobrze obmyślany. Świadczy o tem doskonale wyposażenie w broń i materiały wybuchowe oraz wielka liczba oddziałów narodowych socjalistów, przeprowadzających zamach. Pod wieczór zamachowcy zdołali uwięzić i min. Fey'a.

Obecnie do działania przystąpiły władze wojskowe, które wobec upływu 3-godzinnego czasokresu, pozostawionego na złożenie broni i uwolnienie uwięzionych członków rządu, zarządziły atak oddziałów wojskowych i policyjnych na budynek urzędu kanclerskiego na Balhausplatz'u, stanowiący główną siedzibę spiskowców.

Fey wolny

Min. Fey zdołał około godz. 10-tej wieczorem wydobyć się wraz z ministrem oświaty Schuschnikiem z rąk zamachowców i poinformowali przez czynną jeszcze starą radiostację ludność Austrii o wytworzonej zamachem stanu sytuacji.

zad uwięziony

Wiedeń, 25. 7. (własny radiotelegram). Poczta telegraficzna Austrii z zagranicą została przerwana. Czynna jest tylko druga, mała radiostacja. Jak się obecnie okazuje kancelarz Dollfuss został przez zamachowców zastrzelony. Do urzędu kanclerskiego wtargnęło najpierw podstępnie dwóch narodowych socjalistów w przebraniu wojskowym, jeden mający faktycznie rangę st. szer. jako major a drugi kapral w przebraniu kapitana. Po

przedstaniu się do gabinetu kancelarza Dollfussa dobyli broni i oddali do nieprzygotowanego na napaść premiera rządu austriackiego trzy strzały, kładąc go trupem na miejscu. Przybyła za nimi reszta otoczyła cały gmach i w ten sposób wszystkich uwięziła.

Dymisja gabinetu

Praga, 25. 7. Z powodu sprzecznych wiadomości, napływających z Wiednia, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że rozpoczęła dziś w południe rewolta przeciwko rządowi zakończyła się całkowitą porażką gabinetu Dollfussa.

sa. W czasie szturmie zrewoltowanych tłumów na pałac kanclerski Dollfuss został ciężko ranny. Po naradzie z ministrem Fey'em, Dollfuss miał zgłosić formalną dymisję gabinetu.

Dr. Rinteln kanclerzem

Praga, 25. 7. Z Wiednia donoszą, że o godzinie 16 na balkonie pałacu kanclerskiego ukazał się minister Fey w otoczeniu dwóch oficerów i wezwał szturmujących do nawiazania rokowań. Zamachowcy wydelegowali dwóch

osobników, którzy weszli do gmachu i rozpoczęli rokowania z Fey'em. Po ich powrocie rozeszyły się wiadomości, że minister Fey zapowiedział powołanie posła austriackiego w Rzymie Rintelena na stanowisko szefa rządu i że kancelarz Dollfuss, ciężko ranny, nie może nadal sprawować władzy. Minister Fey zapewnił uczestnikom rewolty wolny powrót do Niemiec, o ile w ciągu 20 minut wycofają się z przed pałacu kanclerskiego. Bezpośrednia komunikacja z Wiedniem jest od godz. 18.1 przerwana. Wiadomości o sytuacji napływają drogą okólną.

Praga, 25. 7. Z Wiednia donoszą, że do sygnowany na szefa rządu poseł w Rzymie Rintelen przybył do Wiednia. Rintelen udał się do ministerstwa wojny, gdzie odbył naradę z dotychczasowym ministrem oświaty Schuschiggim, przedstawicielami armii, oraz delegatami zamachowców. Kancelarz Dollfuss jest ciężko ranny i przyjęł ostatnie Sakramenty św.

Nowy kanclerz Rintelen jest przedstawicielem tendencji kompromisowych wobec ruchu narodowo socjalistycznego. Narodowi socjaliści utrzymują prawdopodobnie kilka tek Rząd Rintelena rozpocznie zupełnie nowy kurs polityki zagranicznej.

Protest Szwajcarii przeciw przemysłowi materiałów wybuchowych

Wiedeń, 25. 7. (tel. wł.) Podana przez nas wczoraj wiadomość o przytrzymaniu w Szwajcarii transportu materiałów wybuchowych z Niemiec do Austrii wywołała istną burzę w prasie szwajcarskiej.

Pisma komunikują, że wczoraj zebrała się szwajcarska rada ministrów celem omówienia

sytuacji wytworzonej przez niemiecką akcję przemysłową. Na podstawie zebranych materiałów uchwalono konieczność wniesienia protestu w drodze dyplomatycznej w Berlinie. Termin protestu będzie ustalony po zakończeniu śledztwa policyjno-sądowego.

Za klęską powodzi — klęska deszczów Całe zbiory przepadły

Jeszcze powódź przewalała się w środkowym i dolnym biegu Wisły, jeszcze nie obliczono olbrzymich strat, jakie powódź wyrządziła, kiedy nadchodzi druga katastrofa grożąca nie tylko dorzeczu Wisły, lecz całemu krajowi. Klęską tą są olbrzymie deszcze, które wypadły w czasie żniw. Powódź porwała miliony snopków zboża, a te które zostały zniszczone są przez miliardy litrów wody, którą cała Polska oczekuje!

Razem w ciągu ubiegłych dwóch dni deszczów spadło na Warszawę 4.602.200 litrów wody! Niezależnie więc od powodzi na Wisłę mieliśmy i mamy, bo deszcze jeszcze trwają, powódź deszczową.

Pod Warszawą

Warszawa 25. 7. (Tel. wł.) Poziom Wisły pod Warszawą stale się obniża. W środe o godz. 10-tej rano stan wody wynosił 4,85. W ciągu 36 godzin poziom wody w Wiśle spadł

zatem o 65 cm. Dalszy przybór wody nie jest spodziewany, natomiast w dalszym ciągu grozi Warszawie przerwanie wałów, które są poważnie nadwyżężone przez napór olbrzymich mas wody i deszczów.

Rudawka przybiera w dalszym ciągu mimo energicznych wysiłków straży ogniowej, piątą dobę bez przerwy wypompowującej wodę z Rudawki do Wisły, której poziom jest w tej chwili o 5 m. wyższy.

Rano Rudawka nieco wylała, jednak energiczne wysiłki oddziałów ratunkowych opanowały sytuację. Zachodzi obawa, że dwie motopompy strażackie ulegną zatopieniu. By nie dopuścić do tego, postanowiono przepompowywać wodę do kanałów miejskich.

Przy ujściu Narwi

Sytuacja na terenie województwa i okolic podstołecznych w ciągu nocy nie uległa zmianie. Poważniej natomiast sytuacja kształtuje

się w dolnym biegu Wisły, a w szczególności przy ujściu Narwi do Wisły.

W nocy wezbrane wody Narwi okrzyły wieś Sikory i Kępę w gm. Góra, zalewając domy nadbrzeżne.

W pow. Płockim najgroźniej przedstawia się sytuacja pod Wykowem. Sytuacja w dolinie Oślickiej jest poważna, jednak niebezpieczeństwo zalania siedzib ludzkich nie grozi.

Grożba epidemji

Kraków, 25. 7. Na terenach powodziowych powstało wielkie niebezpieczeństwo epidemji, jednak dotąd nigdzie nie zanotowano wypadków chorób zakaźnych.

Z raportów wynika, że wśród ofiar powodzi stwierdzono w licznych wypadkach niedyspozycję organów przelykowych, silną gorączkę i ogólne osłabienie. Przyczyną tych objawów chorobowych jest brak odpowiedniego pożywienia oraz przejścia moralne. Daje się odczuwać brak ciepłej strawy. Ostatnio przystąpiono już do uruchomienia kuchni polowych na terenach popowodziowych.

San wzbiera

Przemyśl, 25. 7. Wskutek obfitych opadów atmosferycznych w ciągu dnia wczorajszego i ubiegłej nocy wody w Sanie od źródeł, aż do Jarosławia podniosły się ponownie. W obecnej chwili pod Sanokiem poziom wody na Sanie jest o 1.50 m. wyższy od stanu wody w dniu wczorajszym rano. Pod Przemyślem stan wody wynosi 4 m. ponad normalny i bezustannie wznasta. Między Dynowem a Przemyślem uszkodzona została szosa wskutek czego komunikacja autobusowa odbywa się z przesiadaniem.

Nowy mord ukraiński Dyrektor Gimnazjum ruskiego we Lwowie zabity Zamachowiec pochodzi z kół O. U. N.

Lwów, 25. 7. Dziś rano został zabity we Lwowie skrytobójczym strzałem w głowę Jan Wąbij, dyrektor państwowego gimnazjum z językiem wykładowym ruskim, zamieszkały przy ul. Piotra 19.

Mord został dokonany w pobliżu jego mieszkania. Sprawca został ujęty przez policję. W chwili ujęcia oddał on do siebie strzał

z pistoletu „Orgesch”, który przy nim znaleziono.

Ciężko rannego i nieprzytomnego zamachowca odwieziono do szpitala.

Przy mordercy znaleziono dowód osobisty na nazwisko Sawczuk z Radziechowa. Na miejscu wypadku toczą się obecnie dochodzenia prokuratorskie.

Gwałtowna ulewa nad Bydgoszczą.

Rwące potoki na ulicach.

Bydgoszcz, 26 lipca. —

Nad Bydgoszczą przeszła dawno już niepamiętana gwałtowna ulewa deszczowa, wyrządzając w mieście wiele szkód, zalewając

niżej położone ulice.

Około godziny 3-ej nagle zaczął padać niezwykle ulewny deszcz. Pół godziny później ulicami z Szwederowa zaczęły strumieniami warto płynąć po toki wody deszczowej, wyrrywając po drodze kamienie z jezdni, niszcząc częściowo chodniki.

Zwały piasku przyniesione strumieniami wody zamulły Zbożowy Rynek, ul. Toruńską i Plac Poznański.

O niezwyklej sile wody spływającej ulicami miasta niech świadczy to, iż woda spływająca z ul. Ustronie, zerwała na ul. Toruńskiej chodnik, tworząc wielką szczelinę

przy parkanie naprzeciw kościoła garnizonowego.

Komunikacja tramwajowa na liniach ul. Toruńska—Gdańska i Wilczak—Wielkie Bartodzieje została przerwana.

Na ulicy tworzyły się poprostu jeziora. Otwory kanalizacyjne nie zdołały pochłonąć nadmiaru wody, względnie zapchały się. Na Zbożowym Rynku woda z kanałów kanalizacyjnych całą siłą wysadziła ciężką płytę, zakrywającą dostęp do kanałów.

Na ulicy Bafia Wieś woda spływająca z ul. Toruńskiej zalała mieszkanie suterenu w miejskim bloku mieszkaniowym. Także i przy Zbożowym Rynku i przy Placu Poznańskim zalane zostały piwnice w wielu budynkach. Na ul. Marsz. Focha tuż przy Teatrze Miejskim zebrana się woda zalewając piwnice III Urzędu Skarbowego i w cukierni Nasiadka. Oprócz tego zostały zalane piwnice w Gimnazjum Humanistycznym przy ul. Grodzkiej oraz w Gazowni Miejskiej.

W czasie strasznej ulewy wyrwały się ze ściany budynku na rogu ulic Bernardyńskiej i Toruńskiej haki podtrzymujące przewody elektryczne

o wysokim napięciu.

Na szczęście w chwili gdy spadł ciężki hak nikt nie znajdował się na chodniku. Gdyby było inaczej, napewno nie obyłyby się bez poważniejszego wypadku. Miejsce zerwania się przewodów strzegli policjanci.

Straż pożarna była w ciągu wczorajszego popołudnia wzywana 22 razy, z czego w 13 wypadkach była alarmowana przez sygnalizatory uliczne. Wypadków w ludziach nie zanotowano.

Jeden z nas musi zginąć!...

Wywiadowca zastrzelił handlarza starzyzną.

Z Bydgoszczy donoszą: Około godz. 9-ej mieszkańcy Wilczaka wstrząśnięci zostali do głębi straszny wypadkiem.

U skraju lasu przy przystanku tramwajowym na Wilczaku spotkali się 36-letni robotnik Jan Skonieczny, zam. przy ul. Pod Blankami 2, który ostatnio trudnił się handlem starzyzną, z posterunkowym policji śledczej Stanisławem Szlabsem. Od dłuższego czasu już Skonieczny odnosił się z nienawiścią

do urzędnika policyjnego.

Urzędnik ten bowiem częstokroć dokonywał rewizyj w składzie starzyzny Skoniecznego, poszukując skradzionych rzeczy. Skonieczny za to kilkakrotnie

odgrażał się tajemnemu agentowi i groźbę swoją zrealizował.

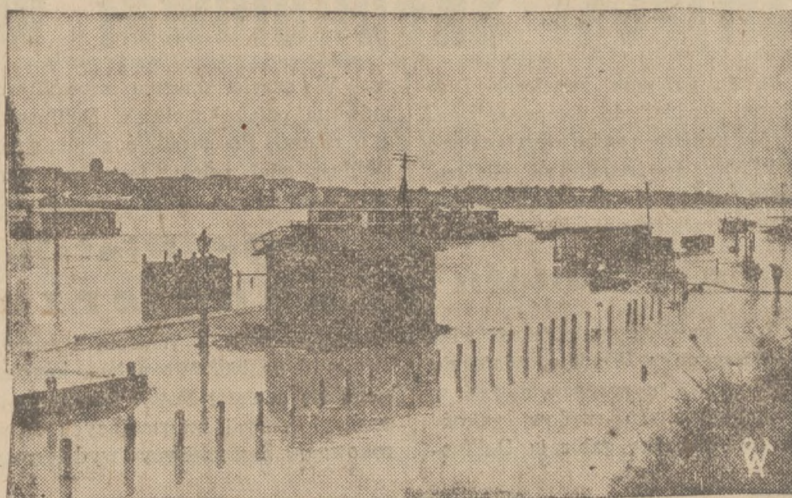
Skonieczny, widząc zniechęconego urzędnika policyjnego, rzucił się na niego z kijem, a później chwycił go za gardło, rozdzierając mu przytem marynarkę. Rozpoczęło się szamotanie, przyczem Skonieczny wykrzykiwał: „Jeden z nas musi zginąć!” W pewnej chwili Skonieczny sięgnął ręką do kieszeni w

w zamiarze wydobycia noża.

Urzędnik śledczy, widząc groźną sytuację, w obronie własnej wyciągnął rewolwer i dał strzał w kierunku Skoniecznego. Kula utkwiła w okolicy serca. Przechodnie, zaalarmowani krzykiem żony Skoniecznego, która towarzyszyła mężowi, przybiegli z pomocą, lecz niestety było już za późno.

Ciężko rannego Skoniecznego, dającego słabe oznaki życia, przetransportowano natychmiast tramwajem do lecznicy miejskiej. W sali opatrunkowej lecznicy miejskiej w kilka minut po przewiezieniu Skonieczny zakończył życie.

WYLEW WISŁY W WARSZAWIE.



Stacja towarowa kolejki wąskotorowej koło mostu Kierbedzia pod wodą.

Sprawa reformy ubezpieczeń społecznych znajduje się w stadium badawczym.

Warszawa, 26 7. Minister opieki społecznej, Paciorkowski, przyjął przewodni-

czącego komitetu wykonawczego Unii Związków zawodowych Pracowników myślowych p. Anatola Minkowskiego, który interwenjował u p. ministra w sprawie reformy ubezpieczeń społecznych. Min. Paciorkowski zaznaczył, że całe to zagadnienie znajduje się dotychczas

w stadium badawczym

i nie zostały jeszcze w tej mierze powzięte żadne decyzje. W każdym razie ewentualne decyzje powzięte będą po wysłuchaniu zainteresowanych czynników społecznych, z którymi minister pragnie utrzymać stały kontakt.

„Medyk na ukończeniu”

Dwie żony Romana Biłozura.

Ze Lwowa donoszą:

Przed kilku dniami podańśmy wiadomość o zamachu samobójczym medyka Romana Biłozura ze Lwowa, który zażył większą ilość weronalu. Po przywróceniu go do przytomności wyszło najaw, że Biłozur targnął się na życie spowodu konfliktu z władzami bezpieczeństwa, wskutek sfałszowania swoich dokumentów osobistych.

Przywieziono go do Lwowa, gdzie toczyły się przeciwko niemu dochodzenia policyjne, które ujawniły niezwykle sensacyjne szczegóły przeszłości tego osobnika.

Oto Roman Biłozur, liczący lat 26, a pochodzący z Radziechowa, w listopadzie 1927 r. przybył do Lwowa w szatach duchownych, przedstawiając się jako diakon, czekający na święcenia kapłańskie. Tutaj poznał on pannę Zofję K., nauczycielkę i na podstawie przywiezionych fałszywych dokumentów

zawarł z nią ślub.

Po kilku miesiącach współżycia małżonka Biłozura stwierdziła, że nie był on wcale diakonem, że samowolnie ubrał się w szaty duchowne i że ukończył tylko dwie lub trzy klasy gimn., wobec czego zerwała z nim i wniosła do sądu prośbę o rozwód. Biłozur jednak na rozwód nie chciał się zgodzić i odebrawszy żonie pieniądze, przebrał się w cywilne ubranie i uciekł do Warszawy. Tam zaopatrył się w wizytówkę jako „dr. Roman Biłozur” i począł udawać lekarza. Pacjentom zapisywał jednakowe lekarstwa na podstawie starych recept, które

przywiózł ze sobą.

W roku 1929 wreszcie w Warszawie powinęła mu się noga i został zde-

maskowany jako oszust i aresztowany. Po odzyskaniu wolności kontynuował w dalszym ciągu szalbierczą praktykę, a gdy widział, że ponownie grunt

pod nogami zaczyna mu się palić, uciekł z Warszawy i począł grasować na terenie Wielkopolski, skąd w pierwszej połowie ub. r. przybył do Lwowa. Tutaj znajomym przedstawiał się jako absolwent medycyny, mający zdać jeszcze tylko jeden przedmiot do uzyskania dyplomu.

W takim charakterze poznał nauczycielkę języka francuskiego Annę Zofję K., a zamilczając przed nią, że jest żonaty, zaręczony z nią i przeszedł na brządek rz. kat. Niebawem też Biłozur

po raz drugi ożenił się.

Pani K. poczęła męża swego, „medyka na ukończeniu”, wprowadzać do szeregu domów, z którymi utrzymywała bliższe stosunki jako nauczycielka francuskiego. Dzięki poparciu jednej z wpływowości osób we Lwowie otrzymał on tymczasowe zajęcie w charakterze zastępcy lekarza w pogotowiu ratunkowym, z którego ramienia często nawet wyjeżdżał do nagłych wypadków.

W międzyczasie w kołach lekarskich poczęto przebąkiwać o „fałszywym doktorze Biłozurze”, a obserwacja jego działalności lekarskiej na terenie pogotowia potwierdziła krążące wieści, wobec czego został on z pogotowia zwolniony. Wówczas dopiero żona dowiedziała się, że ma do czynienia z oszustem i bigamistą.

Sprawa znalazła się w Wydziale śledczym, który wdrożył dochodzenia. W czasie tych dochodzeń Biłozur zbiegł ze Lwowa i wyjechał do Przemysła, gdzie — jak już zaznaczyliśmy — usiłował pozbawić się życia. Po przewiezieniu go do Lwowa próbował po raz drugi targnąć się na życie, a gdy i to się nie udało, zaczął symulować chorobę umysłową. Zdemaskowany ponownie, ostatecznie przyznał się do wszystkich oszustw.

Właściciel drogerji i kleryk utonęli w Wiśle.

Chełmno, 26 lipca.

Lotem błyskawicy rozeszła się tu wieść o tragicznej śmierci Jana Jagodzińskiego, właściciela drogerji „pod Aniołem”, lat 28, który zatonął w Wiśle podczas

przejażdżki kajakiem.

Tragicznie zmarły był już od dłuższego czasu dyrygentem miejscowego Towarzystwa śpiewu pod wezwaniem św. Cecylii oraz współzałożycielem klubu kajakowego „Rusalka”.

Po południu zażywał kąpiei przed łaźniakami wraz z pięciu towarzyszami, kleryk zakonu ojców Pallotyńców Władysław Paluch, lat 21. Zaledwie zanurzył się w wodzie, już śmierć poczęła go obejmować

zimnymi ramionami.

Koledzy widząc co się dzieje, rzucili mu linę, lecz niestety ratunek okazał się spóźniony. Najprawdopodobniej kleryk zmarł wskutek udaru sercowego.

Córka po sprzeczce z matką skoczyła do rzeki.

Z Bydgoszczy donoszą:

Wydarzył się w Bydgoszczy tragiczny wypadek samobójstwa 23-letniej Jadvigi Majewskiej, która po sprzeczce z matką rzuciła się

w nurty Brdy.

Majewska po południu pokłóciła się z matką. Podczas sprzeczki matka uderzyła córkę, raniąc ją lekko w czoło.

Młoda dziewczyna tak się przejęła uderzeniem matki, że wyszła z domu i w pobliżu „Papierni Wielkopolskiej” wskoczyła do Brdy. Mimo natychmiastowej pomocy nieszczęśliwej nie zdołano już uratować.

Zwłoki desperatki odwieziono do kostnicy. Władze śledcze wszczęły dochodzenia.

Pogrzeb bandyty Dillingera. Za trumną szedł ojciec i tysiączne tłumy.

Chicago, 26 lipca. Zwłoki bandyty Dillingera złożone zostały do skromnej trumny i owinięte

w czarna materję.

Bandyta pochowany został w stanie

Indiana. Za trumną bandyty szedł jego ojciec oraz tysiączne tłumy publiczności. Obie strony ulic, któremi kroczył orszak żałobny, obstawione były policjantami.

Podróże ministra Becka.

Minister spraw zagranicznych Józef Beck bawi w stolicy Estonii, w Tallinie, by zrewizytować sternika estońskiej polityki zagranicznej, p. Seljama'a. Nie ulega jednak wątpliwości, że do Tallina wiedzie naszego ministra nie tylko kurtuzia w stosunkach dyplomatycznych. Stosunek bowiem Polski do Estonii jest tak bliski i tak serdeczny, iż wizyta ta jest również potrzebą serca względem kraju, który śmiało zaliczyć możemy do naszych najszybszych przyjaciół.

Na przestrzeni kilkunastu lat, które przegradzają historyczny moment zwrotny odzyskania przez oba państwa niepodległości, niema bowiem ani jednej chwili, w której jakkolwiek cieni nieporozumienia padłyby na obopólne stosunki, nie ma ani jednego zagadnienia, które powodowałoby rozbieżność poglądów między Polską a Estonią, ani jednego wypadku, w którym trzebaby było dopiero uzgadniać sprzeczne stanowisko.

Jeszcze przed wskrzeszeniem niepodległości obu państw łączyły oba społeczeństwa wspólne ideały wolności, których wspomnienia złożyły się na piękną tradycję, owianą głębokim sentymentem. Na tem też tle rozpoczęło się z chwilą, gdy padły kajdany niewoli, silne grawitowanie obu narodów ku sobie poparte zresztą zbieżnością żywotnych interesów państwowych. Zapanował też niebawem ścisły kontakt między obydwiema państwami i zacieśniały się coraz nowe węzły. Wiele do tego przyczyniło się bezpośrednio poznanie się i wymiana poglądów między odpowiedzialnymi czynnikami obu państw. Prezydenta Strandmana witała Warszawa z całą serdecznością, prezydent Mościcki był entuzjastycznie przyjęty w Tallinie. Wycieczka naszych mężów stanu z płk. prezesem Sławkiem na czele do stolicy Estonii była pasmem serdecznych manifestacji przyjaźni. Wizyta ministra Seljama'a na wiosnę bież. roku w Warszawie pogłębiła bezsprzecznie węzły, tak jak to uczyni obecnie pobyt ministra Becka w Tallinie.

Lecz Polskę i Estonię nie tylko łączy tradycyina przyjaźni. Łączy je ponadto szczyry wysiłek, stał wspólnie przedsiębrany, by doprowadzić do stabilizacji stosunków w tej części Europy, której tak ważnymi ogniwami są oba państwa. Przypomnieć więc trzeba, że dzięki temu właśnie wspólnemu wysiłkowi doszły do skutku układy, wyrażające silną wolę pokoju, a więc w r. 1928 pakt Kelloga, w r. 1929 protokół morski, w r. 1932 pakt o nieagresji z Rosją Sowiecką, w r. 1933 konwencja londyńska o określaniu napastnika.

Śmiało mogą sobie dziś w Tallinie obojętnie mówić o sprawach zagranicznych po wiedzieć: tych wszystkich układów, zbliżających Europę Wschodnią do istniejącej pacyfikatorii „magna pars finium” — znamienicie oddziałaliśmy wspólnie na sprowadzenie do wspólnego mianownika licznych rozbieżności, które do niedawna nurtowały wschodnią Europę, a

tak bardzo niepokoiły opinię światłą.

Stosunek Polski do Estonii jest więc doskonałym przykładem, jak skuteczne są stosunki bilateralne między państwami, jak łatwo jest pod takie właśnie stosunki podłożyć treść realną, a unikać mgławicowych i do żadnych konkretnych rezultatów nie wiodących paktów.

Wracając z Tallina minister Beck będzie gościem rządu łotewskiego, zatrzyma się w Rydze. Również i ta kurtuzia azyjna wizyta podkreśla węzły, łączące Polskę z Łotwą, której wyzwolenie jest przecież również i dziełem polskiego żołnierza i z którą pragnie państwo polskie zawsze współpracować w najbliższej harmonii.

Przebieg wizyt min. Becka w Tallinie i Rydze budzi oczywiście zrozumiałe zainteresowanie na świecie. Nie oddaliśmy się chyba od prawdy, gdy stwierdzimy, że pobyt naszego sternika polityki zagranicznej w obu państwach bałtyckich jest jeszcze jednym przyczynkiem do utrwalenia wielkiego dzieła, nad którym od lat Polska z taką intensywnością pracuje: dzieła pokoju.

M.

Marynarz uratował dziecko prokuratora.

Miesiąc aresztu za niewykonanie rozkazu.

Brukselski korespondent „Magyar sagu” donosi o dziwnej przygodzie sądowniej obywatela węgierskiego Jana Graafa. Człowiek ten pracował na pokładzie okrętu „Roi des Belges” towarzystwa okrętowego belgijsko-kongijskiego, w charakterze maszynisty.

W ostatniej podróży do Ameryki Południowej na pokładzie okrętu padł na gle rozkaz komendanta

wstrzymania maszyn

i kilka chwil później kapitan polecił osobiście Graafowi zarzucenie kotwicy. Rozkaz wypełniono z 20-minutowym opóźnieniem i z tego powodu Graafa odano pod belgijski sąd morski.

W czasie rozprawy Graaf opowiedział, że w chwili gdy zamierzał wypełnić rozkaz komendanta, spostrzegł jak 4-letnie dziecko wpadło z pomostu do morza. Nie bacząc na nic, wskoczył do wody i uratował dzieciaka.

Gdy wyszedł spowrotem na pokład, został otoczony przez grono pasażerów, którzy mu gratulowali odważnego czynu i minęło sporo czasu, zanim mógł się oswobodzić od uścisków, by przedtem przedsię spełnić otrzymane od kapitana

rozkazy. Taki był powód opóźnienia.

Pomimo, że oskarżyciel publiczny był skłonny dać wiarę tłumaczeniom oskarżonego, zupełny brak świadków, częściowo zamieszkałych w Ameryce Południowej, a częściowo w służbie na morzu, spowodował zasądzenie Graafa

na miesiąc więzienia.

Oskarżony założył apelację a oskarżyciel publiczny, litując się nad jego losem, zaprosił go do swego mieszkania wieczorem, by udzielił mu odpowiednich wskazówek, celem uzyskania wyroku uniewinniającego.

Jakież jednak było zdumienie prokuratora, gdy wieczorem, kiedy Graaf zjawił się w jego mieszkaniu, żona serdecznie powitała marynarza, oświadczając mężowi: „Przedstawiam ci wybacząc naszego dziecka! Jestem szczęśliwa, że go mogę przywitać w naszym domu i wyrazić mu nareszcie

moją wdzięczność!”

Prokurator oniemiał. Wiedział, że jego żona odbyła kilka miesięcy temu podróż do Limy na pokładzie „Roi des Belges”, by odwiedzić swą matkę, lecz nie wiedział nic o niebezpiecznej przygodzie swego jedynego dziecka, które towarzyszyło matce w podróży zamorskiej. Żona wyjaśniła teraz jak się sprawa przedstawiała, dodając, że nie chcąc go niepokoić, zataiła przed nim ten wypadek.

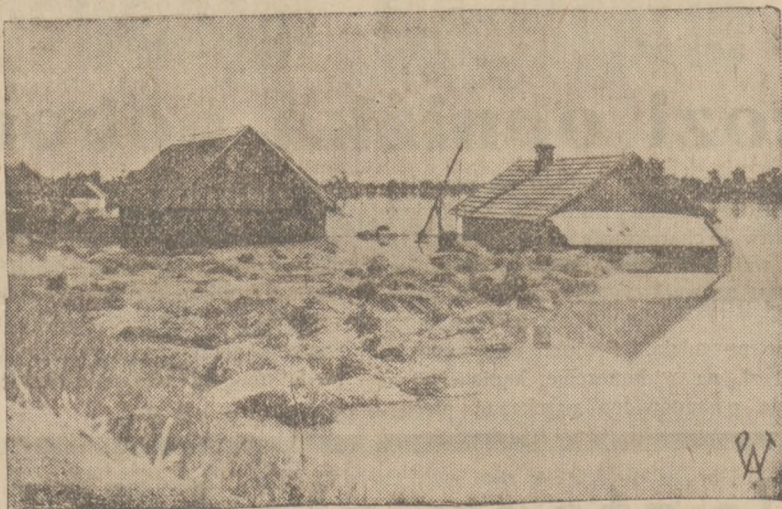
Można sobie wyobrazić żal prokuratora, który musiał podtrzymać tezę winy Graafa, powodu braku przychylnych świadków na rozprawie. Udał się następnego dnia do sądu i przedstawił sprawę prezesowi. Po skasowaniu wyroku,

sąd uniewinnił Graafa.

gdyż „zbrodnia niesubordynacji została popełniona powodu siły wyższej”.

Zważając, że okrętowi nie groziło żadne niebezpieczeństwo, ważniejszym było w danej chwili wyratowanie życia ludzkiego, niż spełnienie rozkazu komendanta. Jan Graaf otrzymał poza tem medal zasłużonych i wrócił już na dawne stanowisko na tym samym okręcie.

ROZMIARY KLĘSKI POWODZI W MAŁOPOLSCE.



Zalane chaty, zniszczone zbiory w województwie krakowskim.

W walce o zdrowie przyszłych pokoleń.

W Polsce powstaną sądy dziedziczne i zdrowotne.

Posiedzenia sądów tych mają być tajne.

Na tegorocznym zjeździe Polskiego Towarzystwa Eugenicznego rozpatrywany będzie projekt ustawy eugenicznej, przewidującej m. in. utworzenie sądów dziedzicznych i zdrowotnych. Projekt przewiduje, że wszelkie sprawy, dotyczące wyjąłowania płciowego, które omówione jest obszernie w ustawie, muszą być rozpatrywane w sądach do spraw dziedzicznych i zdrowotnych. Sądy takie miałyby powstać jako wydziały

przy sądach okręgowych, apelacyjnych, oraz dla przypadków szczególnej wagi — przy Sądzie Najwyższym. Posiedzenia sądu dla spraw dziedzicznych i zdrowotnych są, według projektu, tajne. Sąd powołuje świadków i rzeczoznawców, zarządza stawienictwo osobiste i badanie lekarskie osoby, która ma być poddana zabiegowi; w razie braku wskazań sąd wstrzymuje wykonanie zabiegu. Władze sądowe i administracyj

ne oraz zakłady lecznicze obowiązane są udzielać sądom dziedzicznym wglądu do posiadanych materiałów. Po uchwaleniu przez sąd wniosku o wyjąłowanie zgłoszonego przez osobę zainteresowaną lub lekarza, postępowanie sądowe może być wznowione jedynie w razie powstania nowych okoliczności, przemawiających za słuszością wyjąłowania.

Z Saint-Raphael do Cannes.

(Korespondencja własna).

Cote d'Azur, Corniche d'Or, w lipcu.

Oddawna utarła się opinia, że Riviera to Cannes, Nicea, Juan-les-Pins i szereg innych miejscowości, ciągnących się wzdłuż wybrzeża, od Cannes poprzez Monaco aż po granicę włoską. Nie wątpliwie, niezależnie od „mody”, przy czyniła się do tego w dużym stopniu i ta okoliczność, że droga, prowadząca przez najspanialszą część Rivieri, droga z Saint-Raphael do Cannes, istnieje dopiero od trzydziestu lat. Jest to Corniche d'Or, droga fascynująca swą malowniczością i barwami, a tragiczna w swym niezrównanym pięknie.

Jeśli wille i hotele Cannes i Nicei mogą imponować swym bogactwem, a pałacyki, pamiętające odleglejsze czasy, swymi liniami stylowymi, to co widzimy wzdłuż Corniche d'Or, fascynuje swą malowniczością. Tu najprostszym dome-

czek wydaje się zaczarowanym zamkiem na tle niezrównanej krasy natury, która jest tak przebogata w swej wspaniałości, że sztuczny luksus raczej razi, niż zachwyca.

Agay, Antheor, Le Trayas, Theoulesur-Mer, La Napoule — oto miejscowości, których nazwy jeszcze dzisiaj mało mówią, a wobec których bledną najbardziej reklamowe miejscowości nie tylko Rivieri, ale i świata. Tu natura rozwinęła całą swoją okazałość, błysnęła wszystkimi swymi powabami, osiągając piękno, godne pióra i pędzla najgenialniejszych poetów i artystów.

Na wyniośle pergoli jednej z will w Agay, na rzębie skalnym, ponad drogą, wśród róż i bluszczu winnego, na tle palm, pomarańcz i cytryn, w blasku słońca skąpany posąg Wenus Milońskiej, wspaniała kopia Wenus z Louvre'u. Gdy patrzeć na nią i morze, rozbiłające się o

czerwone występy skalne, zaczynam wierzyć, że ta bogini piękna naprawdę zrobiła się z piany morskiej i obrała sobie ten zakątek.

Droga wije się niby serpentyna, co kilka metrów wiraż: z jednej strony wysoki brzeg morski z występami skalnymi, z drugiej — ściana skalna. Rudawoczerwone skały — to dziko poszarpane, to wykrojone niby najdelikatniejsza koronka a na niektórych z nich, rzeźbysz w samym morzu, wille i hoteliki, z których po stopniach, wykutych w skale, schodzi się prosto na malutkie plaże, ukryte wśród skał.

Antheor... Przed nami wylaniają się w całej swej okazałości olbrzymie skały: to Cap Roux, którego szczyty podziwialiśmy już przy wyjeździe z Saint-Raphael. Rzeczywistość czy zjawia? Nie wierzę sobie, by coś tak pięknego, coś tak imponującego swymi kształtami i kolorystem mogło naprawdę istnieć. Purpura i złoto na tle lazuru nieba i błękitu morza, gorące i dzikie skały gra-

nitowe z jednej strony, a z drugiej — tocząca swe błękitne fale niezmiernie dal morza. A pomiędzy tą płomienną czerwienią skał i błękitem fal wille, hotele i pergole, zawieszane na skałach lub tonące w morzu. I wszędzie róże, anemony, gwoździaki, jaśminy, palmy, mimozy, kaktusy, pinje, cyprysy, cytryny, pomarańcze i granaty, tęcza barw i balsamiczna woń.

Le Trayas, Theoule-sur-Mer, La Napoule — dalszy ciąg Corniche d'Or i dalszy ciąg zachwyty. Droga wije się coraz bardziej, brzeg morski coraz wyższy. Już widać Cannes i dalej ciągnące się wybrzeże, a na morzu wyraźnie odcinające się dwie wysypki: Lerins, Ste Marguerite i St. Honorat, podobne do dwóch koszy zieleni, płynących na falach.

Wjazd do Cannes zamyka łańcuch Corniche d'Or i... nasz zachwyty. Przed smak miasta z kominami, dymami i kurzem...

M. D.

MIASTO DYSKRETYCH LUDZI.**LETNIA REZYDENCJA PREZYDENTA REPUBLIKI FRANCUSKIEJ.****Rambouillet, w lipcu.**

Lasy dookoła Rambouillet wprawdzie nie odznaczają się wspaniałością lasów Fontainebleau, które są niezaprzeczalnie najpiękniejsze we Francji, lecz śmiało wyznaczyć im można drugie skądś miejsce dla ich malowniczości i piękna.

Samo miasto Rambouillet jest nie wielkie, eleganckie i spokojne, a głównym ośrodkiem jego życia jest pałac prezydenta republiki francuskiej, względnie jego letnia rezydencja.

Z tego względu odwiedzają go pilnie Francuzi, zawsze ciekawi szczegółów życia swego pierwszego obywatela i oczywiście turyści, zwłaszcza Anglicy. I my także w parku Rambouillet spotkaliśmy grupę Anglosasów, którzy wietrząc w nas dziennikarzy, zasypywali nas różnymi pytaniami: „Czy prezydent wstaje wcześniej? Czy jeździ łodzią na wielkim stawie? Czy jest amatorem rybołówstwa?” i t. d.

W nieobecności prezydenta można krążyć swobodnie po całym parku, nawet z psami na smyczy.

Po przestąpieniu wrot parku każdy czuć się może do pewnego stopnia gościem prezydenta,

co jest zabawne i pochlebne: zdawało się, że goście, kaczki prezydenta biegają na spotkanie, z uprzejmem kwakaniem, jakby wypytyując się o wiadomości z Paryża.

Ogrody Hubert - Robert są do dyspozycji zwiedzających, ze swymi żywymi i martwymi wodami, różami, akacjami, rododendronami, cyprysami i posagami. Niestety goście parku niekiedy nadużywają swobody, z jakiej korzystają tu mogą jak świadczyć posąg, strzegący wejścia do grotty „Dwojga Kochanków”. Ongi biały, dziś jest szary od wszelkich podpisów, jakie na nim złożyły przeróżne Zizi, Pepée, Riqui itp., oraz p. Dezyderjusz Avond, który w swej radości

z wygrania wielkiego losu,

umieścił na posagu datę i numer szczęśliwego biletu.

U wejścia do pałacu prezydenta, który w jego nieobecności również zwiedzić można, pewien cudzoziemiec znowu wystąpił z pytaniem do jednego z dozorców pałacu:

— Dlaczego prezydent przyjeżdża tutaj, na lato, a nie do któregoś z innych pałaców?

Odpowiedź brzmiała:

— Dlatego, że tutaj ma spokój.

— Wszyscy współpracujemy w tym celu — rzekł inny mieszkaniec Rambouillet — by prezydentowi zapewnić spokój w naszym mieście.

Istotnie wszyscy tutejsi mieszkańcy odznaczają się

chwalebą dyskrecją.

Prezydent przyjeżdża i wyjeżdża, wraca ponownie, przyjmuje gości — Francuzów lub cudzoziemców, a nikt na to nie zwraca uwagi, nawet państwo, którzy tu bawią na willegaturze we własnych siedzibach letnich. Tylko w okresie wielkich polowań zainteresowana ludność miejskiej skierowuje się na życie w pałacu prezydenta.

Prezydent Feliks Faure pierwszy uczynił z Rambouillet letnią rezydencję

głowy państwa. Sądzymy, że wybór ten nie był przypadkowy, gdyż w kolejni rządów w Rambouillet śledzić możemy ciągłość historii Francji.

Siedziba prezydenta bynajmniej nie jest arcydziełem architektury spowodu nagromadzenia różnorodności stylów.

Mimo to w urządzeniu wewnętrznym, które całkowicie zwiedzić można prócz sypialni prezydenta, jest wiele cennych i ciekawych okazów i pamiątek.

Barometr naszego handlu zagranicznego wskazuje na postęp gospodarczy.

Statystyka handlu zagranicznego jest dziś mniej więcej tem samym, czym dawniej komunikat z placu boju. Każdy wzrost obrotów — to wygrana bitwa: każdy nowy rynek, zdobyty dla eksportu — to pozycja nieprzyjacielowi wydartą; każda poprawa aktywności bilansu handlowego — to ofensywa zwycięsko przeprowadzona.

Pierwsze półrocze roku 1934 przyniosło nam na froncie handlu zagranicznego zwycięstwo niewątpliwe. Zważmy że od roku 1928, poza sporadycznym wzrostem wywozu w roku 1930, nasz handel zagraniczny systematycznie wykazywał tendencję spadkową i że po raz pierwszy od początku kryzysu wykazuje wzrost i to zarówno w dziedzinie wywozu (o 8,9 proc.) jak przywozu (o 4,8 proc.) oraz dodatniego salda bilansu handlowego o 34,3 proc.).

Faktem szczególnie pomyślnym jest obecna aktywność bilansu handlowego. Gdyby w następnych miesiącach obroty handlowe z zagranicą miały się ukształtować podobnie, jak w pierwszym półroczu, to roczna przewyżka wywozu nad przywozem dosięgłaby 160 milionów złotych.

Aby ocenić wymowę tej sumy, należy zważyć, że w roku 1928 — w roku najwyższej pomyślności — saldo bilansu płatniczego przewyższyło całkowitą wartość wywozu z roku 1933. Niema potrzeby kłaść nacisku na szkodliwość takiego stanu rzeczy; w naszych warunkach czynny bilans handlowy stanowi warunek równowagi bilansu płatniczego, która to równowaga stanowi skolei niezmiernie istotny czynnik w zakresie utrzymania równowagi waluty i budżetu państwowego.

Otóż fakt, że w pełni szalejącego kryzysu, w pełni wojującego imperializmu gospodarczego zdołaliśmy, bez uciekania się do dumpingu monetarnego i restrykcji dewizowych, zaktywizować nasz

handel zagraniczny i aktywność tę utrzymać, a nawet — jak w ostatnim półroczu — podnieść, jest dowodem przeźroczliwości i żywotności naszego organizmu gospodarczego.

Tej to przeźroczliwości i żywotności zawdzięczamy gruntowne i szybkie przystosowanie naszego aparatu handlu zagranicznego do tych specyficznych warunków, jakie wytworzyły się w następstwie długotrwałego kryzysu ekonomicznego. Jakość naszych towarów uległa bardzo wydatnej poprawie, osiągając poziom, jakiego wymagają zindywidualizowane potrzeby odbiorców zagranicznych. Dzięki skutecznej penetracji na odległe rynki, struktura geograficzna wywozu uległa zróżniczkowaniu. W związku z temi zmianami nastąpiło uśzlachtwienie naszego wywozu, zaznaczył się wzrost wyrobów gotowych, za wierających znaczny udział pracy ludzkiej.

Na tę korzystną ewolucję struktury i roli handlu zagranicznego w życiu go-

PODSŁUCHANE**W APTECE.**

— Nie mogę spać przez całą noc! Czy pan nie może mi dać jakiego proszku?

— Na sen, czy od owadów?

NAJGORSZA RZECZ.

— Nie dość mi na tem że złamał moje serce i zniszczył bezpowrotnie moje życie! Nie! On musiał mi jeszcze zepsuć dzisiejszy wieczór!!!

PRZYJACIEL LUDZKOŚCI.

— Pani M. Dlaczego nie pokazuje się pan nigdy publicznie w towarzystwie żony?

— Przepraszam! Mnie ludzie nic złego nie zrobili!

Oryginalne niemowlę.

Złowiony przez rybaków młody pies morski, oddany do ogrodu zoologicznego w Rotterdamie, z braku matki, karmiony jest butelczką.

**U wspólnego źródła.**

Człowiek i zwierze gaszą pragnienie.

Motorówka zderzyła się z kajakiem. Tragiczny wypadek na Warcie.

Poznań 23. lipca.

Na Warcie w Poznaniu wydarzył się tragiczny wypadek wskutek zderzenia się motorówki z kajakiem.

Motorówka prowadzona przez Florjana Buszę pędziła z wielką szybkością minęła most południowy w Starolęce i w pewnej chwili zderzyła się z dwuosobowym kajakiem, którym jechał Zygmunt Burhard i Stefanja Breudlis.

Wskutek szalonego tempa motorówki, zderzenie było tragiczne.

Kajak rozleciał się w kawałki i z wody wydobyto Burhardta, któremu na szczęście

nic się nie stało.

Natomiast jego towarzyszka doznała okaleczeń i pierwotnie przypuszczano, że utonąła.

Jednak w pewnej chwili wypłynęła i zdołano ją wyratować. Odniosła ona szereg ciężkich ciętych ran.

Pogotowie ratunkowe opatrzyło ją i przewiozło do szpitala. Władze bezpieczeństwa wszczęły dochodzenia, celem ustalenia, kto ponosi winę w wypadku.

Czy jesteś już członkiem L.O.P.P.

Ostatni numer życia. Jak kto umiera...

Królowie i księżta schodzą z tronu. Kłębaczki, księżki, fletyści puszczać o- statni dech. Adwokaci, mówcy polityczni milkną na zawsze. Żydzi przechodzą na lo- no Abrahama. Kupcy, bankierzy i komorni- cy liczą się z ostatnią minutą. Podróżni i pielgrzymi kończą swą doczesną pielgrzym- kę. Właściciele domów przenoszą się do domu wieczności. Sędziowie i prokuratorzy zostają wezwani na sąd Boży. Doktorzy i aptekarze odchodzą

tam, gdzie nie ma już żadnych chorób ani bolesci. Notariusze sporządzają ostatni akt zejścia. Dłużnicy oddają dług... naturze. „Gazdy i gwiazdorzy filmowi odgrywają ostatnią scenę komedii życia. Biedacy prze- noszą się do lepszego świata. — Nie zapala- czy lamp gaśnie. Rzemieślnikom, fabrykan- tom i sportowcom ręce i nogi ustają na za- wsze. Nauczyciele sylabizują ostatnie wyra- ży. Redaktorzy wydają ostatni numer życia..

„Pumpernickel“ Dobry chlebek.

Często obijający się nam o uszy wyraz „pumpernickel“ jest nazwą pewnego rodzaju chleba. Początek tej nazwy według pe- wnej wersji miał być podobno taki: Pewien Francuz, przejeżdżając przez Westalię, zatrzymał się w jednej gospo- dzie i zażądał posiłku. Obok potraw podano mu na stół czarny ży- tni chleb, jaki tamtejsi mieszkańcy zwykli wypiekać. Francuzowi nie podobał się ten chleb, bo w ojczyźnie swej przyzwyczajony był do białego, pszennego chleba. Wówczas ten tudy gospodarzowi rzekł z pogardą: „Bon pour Nickel“ — to znaczy dobry dla nikla (tak nazywał swego wierzchowca). Ostatnia jednak wersja o pochodzeniu „pumpernickel“ zupełnie ignoruje powyż- szą anegdotę o Francuzie. Co czytamy w

„Osnabruecker Urkunder“: „Początek na- zwę „Pumpernickel“ sięga roku 1450-go, kiedy to w Osnabruecken i okolicy panował głód i drożyzna. Rządy miejskie zarządzili aby w tych cięż- kich czasach wypiekano na koszt miasta czarny, gruby chleb i zadarmo rozdzielano go ludności. Nazwano ten chleb z łaciń- skiego Bonum paniculum, to jest dobry chleb. Ten rodzaj chleba tak przypadł mieszk- ańcom do smaku, że choć głód ustał wypiekano go nadal i sprzedawano, lecz z czasem nazwę przekrecono z Bonum pani- culum na Bumpanikkel, a w końcu na „Pum- pernerickel“. Dziś jeszcze pokazują w Osnabrücken miejsce, gdzie stała piekarnia, w której ten osobliwy „Pumpernickel“ wypiekano.

Dziwaczni mieszkańcy zwierzyńca.

Gryzoń aguti konkurentem ogrodników.

„Gdy wielki Duch rozdzielił wodę od ziemi, zawołał Aguti, ono zasadiło wszystkie drzewa i oto powstały lasy“.... Tyle poda'e legenda brazylijska o ży- ciu małego gryzonia południowo - ame- rykańskiego aguti. Zwierzęta te bo- wiem zakopują niezjedzone owoce drzew w norkach... często jednak o nich zapominają, i w ten sposób speł- niają obowiązki ogrodników w wszechświecie. W niewoli sprawia aguti swemu ho- dowcy dużo rozrywek i przyjemności. Do swego pana bowiem przywiązuje się tak bardzo, że towarzyszy mu na smyczy jak piesek. W innej klatce widzimy zwierzę większe znacznie od świnki morskiej, lecz do niej nieco podobne. Jest to rów- nież południowo - afrykański gry- zoń paka. Tak jak aguti jest zwierząt- kiem ruchliwym i towarzyskim, tak paka jest mrukliwa. Te msie odróżnia od innych gryzo- ni — że jest zwierzęciem nocnym i żyje sama — a nie w gromadzie. Mięso z niej zaliczają Amerykanie do największych delikatesów. A teraz nieco o drapieżkach - ry- siach, hienach, psach dingo, lisach srebr-

nych, Ktoby nie podziwiał pięknych rysy! Dużych o czerwonym ubar- wieniu kłów i o uszach ozdobionych w pendle włosów! Kiedyś ryś zamiesz- kiwał całą Polskę — dziś żyje jeszcze w Karpatach i na kresach północno - wschodnich. (Statystyka z roku 1928 podaje 296 sztuk). Należy on do niela- da drapieżców, to też jest postrachem wszystkich zwierząt leśnych. A biada zabłąkanemu kotu domowemu, gdy wpa- dnie w pazury swego największego wroga rysła. Dumny i natury, nie szybko przy- zwyczają się w niewoli do ludzi. To też każdego zwiedzającego wita zło- wrogim porukiem. Hieny mają niesłusznie złośliwe epi- tety — tety nocnej i trupożada. Nie są również tchórzliwe. Zdarzały się prze- ciż wypadki zaatakowania przez hie- nę prażkowana dorosłych ludzi, i nie- rzadko giną od niej dzieci i ludzie śpią- cy. Arabowie nazywają hienę — blaz- nem. Dlaczego? No, bo głos jej naśl- duje zupełnie śmiech cyrkowego bla- zna.. W niewoli przywiązuje się do czło- wieka szybko i lubi, gdy się ją pogał- ska. Tchórzliwym natomiast zwierzęciem jest dziki pies australijski dingo. Atakuje on trzody, pasterzy, podobnie jak szakal z ukrycia i zdala od czowie- ka. Ciekawym jest, czy pies ten jest wpchowankiem Australii, czy też do niej przybył z innych stron i tu dopiero wrócił do życia dzikiego swych przodków. Mieszkaniec Paragwaju tajra lub hy- rary jest wielkim szkodnikiem. Mordu- je wszystko co dostanie, małe gryzonie również i aguti, wszystkie ptaki a na- wet atakuje strusia południowo - ame- rykańskiego Nandu. Indianie osuwają ją często i posługują się nią jak my- szym kotem... Zjada bowiem w ich namiotach nieproszonego gości — my- szy i inne szkodniki. Podobnym dra- pieżcem jest i eyra. Żaden kot nie do- równa jej w szybkości. W niewoli na- tomiaś jest eyra powolną i nudną... a tylko w nocy uprawia swoje harce. Która z pań ni pragnęłaby mieć lisa srebrnego? Naturalnie o skórę jego to trudno, lecz go zobaczyć to łatwo! Najpiękniejsze okazy lisa srebrnego po- chodzą z Labradoru. Za ich skórę płaci się po trzy i więcej tysięcy zł- tych. Poza tem spotkać go możemy w Kanadzie, na Alasce i na Sybirze. Dziś jest on już zwierzęciem hodo- wlanym. Setki bowiem farm trudni się handlem jego skór. Drugim cennym zwierzęciem futer- kowym to szop. Odczyną jego są leś- ste okolice północnej Ameryki. Żywi się prawie wszystkim a więc: owoca- mi, ptakami, rybami. W niewoli jest zgodny, zabawny i bardzo ruchliwy. Bawi się nietylko zeswoimi współto- warzyszcami, ale i z każdym innym zwo- lennikiem jego zabaw. Komicznie wy- głada, gdy pochylony na przednich krótszych kończynach i o ku górze zwypuklonym grzbiecie szuka po klat- ce swego pożywienia. W końcu jeszcze kilka słów wo borsu ku - miódowniku. Nazwa sama mówi, że zwierzę to przepada za miodem. Gdzie tylko znajdzie gniazda pszczół, to wypróżni je doszczętnie, nie zważy- ając na ich ukąszenia. Ale nie omieszka zająrzeć i do kórników i dlatego polują na niego tubylcy zawzięcie. Jest on również znanym donżuanem, otacza się bowiem zawsze trzema lub więcej samicami. W niewoli ma podobny zwyczaj bie- dca i ta sama dre

WEŹMIĘSZ TALERZ I ZJESZ SPOKOJNIE... SYN WĘGLARZA CUDOTWÓRCĄ? Zagadka dla lekarzy.

W Bolonji przedmiotem ogólnego zainteresowania w ostatnim czasie są cudowne uleczenia, dokonywane przez młodego człowieka, którego nazwisko było do niedawna nieznane. Cudo- twórcą ten twierdzi o sobie, że został zesłany przez Boga na ziemię, aby uzdrowić chorych. Przed niejakim czasem pojawił się w Arcovecchio niepozorny, lichy ubra- ny człowiek, o nieznanym nazwisku, o którym rozszerzyła się wkrótce pogłoska, iż posiada magiczną siłę. Pew- na mieszcanka z Bolonji, dowiedzia- wszy się o tem, zaprowadziła mło- dego człowieka do swojej przyjaciółki Margerity Ramvaldi, która wskutek ciężkiego wypadku przed laty była sparaliżowana. W ostatnich czasach stan jej pogorszył się tak dalece, że nawet w łóżku poru- szyć się nie mogła, a lekarz stwierd- dził uszkodzenie stosu paciierzowego, a obok tego ciężką chorobę płucną i nie robił nadziei polepszenia. Gdy niejakomy wszedł w towarzy- stwie przyjaciółki do pokoju chorej, ta usiłowała właśnie nadaremnie podnieść się, aby zjeść posiłek, postawiony przy niej na stoliku. A oto obcy powiedział: „Weźmiesz talerz i zjesz spokojnie jedzenie“. Sku- tek tych słów był niespodziewany. Ra- mvaldi usiadła i bez trudności spożyła posiłek. Gdy następnie cudotwórca kazał jej wstać, ubrać się i zejść z pierwszego piętra na dół, wykonała to polecenie również bez żadnych trudności. Uczuła się wyleczona, a lekarz domowy, dok- tór Mancini, stwierdził istotne uzdrowie- nie. Wiadomość o tym wypadku roze- szła się po całej dzielnicy, a praw- dziwe pielgrzymki przybywały do do- mu cudownie uleczonej, aby ją ujrzyć na własne oczy. Cudotwórca uleczył również w sa- siednim domu dziecko, chore na paraliż. Sfery lekarskie oraz władze starały się wy badać cudotwórcę, jakich mo- dów używa. Oświadczył na to skromnie, że nie dokonałby tego bez pomocy boskiej. Jest synem biednego węglarza w okolicy Bolonji i od dzieciństwa zna-

dował upodobanie jedynie w modlitwie i w rozmyśleniach o Bogu. Przed dwo- ma laty podczas tych rozmyślań obja- wił mu się Pan Bóg i nakazał iść do chorych i leczyć ich. W istocie wedru- je on od dwóch lat od wsi do wsi i le- czy chorych. Naskutek opowiadania nieznajome- go przypomniano sobie, że w Bolonji rzeczywiście przed dwoma laty zdarzył się podobny wypadek cudownego uleczenia. Człowiek, który go dokonał, nazywał się „Giovannino“ i również oświadczył, że został zesłany przez Boga na zie- mię, aby dał Mu świadectwo za po- mocą cudownych uleceń. Wówczas jednak cudotwórcę spotkał smutny los, ponieważ umieszczono go w za- kładzie dla obłąkanych w Perugji. Obecnie stwierdzono, że nieznan-

nie jest nikim innym, ale owym Gio- vaninem. Pozostaje zagadką, w jaki sposób zdołał on wydostać się z za- kładu dla obłąkanych i przybyć do Bo- lonji. Niemniej obecnie położenie ta- jemnicze cudotwórcy zmieniło się na lepsze. Nietylko bowiem uleczeni przez niego i ich rodziny, ale również lekarze przy- znają, że nie zachodzi tu żadna mysty- fikacja i że nie można uważać Giova- nina, ani za oszusta, ani za obłąkanego, ale rzeczywiście za człowieka poboż- nego i przekonanego o swoim cudow- nem posłannictwie. Czynniki oficjalne są poniekąd w kłopocie zwłaszcza, że władze kościelne nie wypowiedziały swojej opinii o owym wypadku. Nara- dzie oczekują ostatecznego orzeczenia sfer naukowych dla uznania lub zaprze- czenia cudowności tych uleceń.

Numery z nazwiskami na grobach Zarządzenie gubernatora Meksyku.

Jednym z najbardziej zaciekłych wrogów Kościoła w Meksyku jest dziś gubernator stanu Tabasco, Cannabal. Ostatnio zaka- zał on jak najsurowiej stawiania na cmen- tarzach pomników i robienia napisów o treści religijnej. Takie pomniki i napisy już istniejące mają być w najbliższym czasie usunięte. Stan Tabasco w Meksyku należy do tych stanów, w których nienawidź do katoli- czynmu rozpętała się najbardziej, przybiera- jąc najostrzejsze formy prześladowania. Kościoły są już oddawna pozamykane, a duchowieństwo wydalone. Aby jeszcze bar- dziej podkreślić radykalność swego rozpo- rządzenia, gub. Cannabal zakazał równo- cześnie wywożenia zmarłych po za granice stanu Tabasco dla pogrzebania tak, jak sobie tego życzyli przed śmiercią, t. j. po- dług obrządku katolickiego. W ten sposób żaden katolik, umierający w obrębie stanu Tabasco, nie może mieć na swym grobie ani krzyża, ani figury, ani napisu, świadczącego o jego przynależności do Kościoła

W ostatniej odezwie do ludności guber- nator Cannabal oświadczył, że wszystkie cmentarze mają być upaństwowione, z gro- bów zaś zabrane zostaną ozdoby i pozosta- wione jedynie numery z nazwiskami. DZIENNIK WĘGIERSKI O STULECIU „PANA TADEUSZA“. „Magyar Hirlap“ przyniósł długi ar- tykuł p. Desnaya, poświęcony stuleciu „Pana Tadeusza“. Autor przypomina pa- nięci Węgrów Adama Mickiewicza, któ- rego nazwisko było na ustach wszyst- kich Węgrów w latach 30 i 40 ubiegłego stulecia. Autor po nakreśleniu życio- rysu wielkiego poety, opisaniu jego twórczości i działalności patriotycznej, zaznacza, iż Mickiewicz był dla Sło- wian — em, czem Szeckspir był dla An- glików, Dante dla Włochów. W historii zaś literatury światowej — pisze Desnay — mało jest takich genialnych malarzy przyrody, którzy mogliby stanąć w je- dnym szeregu z wielkim poetą polskim.

do życia dzikiego a tylko w nocy uprawia swoje harce. Która z pań ni pragnęłaby mieć lisa srebrnego? Naturalnie o skórę jego to trudno, lecz go zobaczyć to łatwo! Najpiękniejsze okazy lisa srebrnego po- chodzą z Labradoru. Za ich skórę płaci się po trzy i więcej tysięcy zł- tych. Poza tem spotkać go możemy w Kanadzie, na Alasce i na Sybirze. Dziś jest on już zwierzęciem hodo- wlanym. Setki bowiem farm trudni się handlem jego skór. Drugim cennym zwierzęciem futer- kowym to szop. Odczyną jego są leś- ste okolice północnej Ameryki. Żywi się prawie wszystkim a więc: owoca- mi, ptakami, rybami. W niewoli jest zgodny, zabawny i bardzo ruchliwy. Bawi się nietylko zeswoimi współto- warzyszcami, ale i z każdym innym zwo- lennikiem jego zabaw. Komicznie wy- głada, gdy pochylony na przednich krótszych kończynach i o ku górze zwypuklonym grzbiecie szuka po klat- ce swego pożywienia. W końcu jeszcze kilka słów wo borsu ku - miódowniku. Nazwa sama mówi, że zwierzę to przepada za miodem. Gdzie tylko znajdzie gniazda pszczół, to wypróżni je doszczętnie, nie zważy- ając na ich ukąszenia. Ale nie omieszka zająrzeć i do kórników i dlatego polują na niego tubylcy zawzięcie. Jest on również znanym donżuanem, otacza się bowiem zawsze trzema lub więcej samicami. W niewoli ma podobny zwyczaj bie- dca i ta sama dre

